Kraków, 25-go Października 1908 r.

Rok 4. Nr. 22.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 43 „Prawdy.“

Odlot ptaków do ciepłych krajów.

Wiemy wszyscy, że większa część naszych ptaków odlatuje na zimę do cieplejszych okolic, a niektóre z nich lecą aż za morze.

Trudno pojąć, jak małe i słabe ptaszyny mogą się oprzeć tym burzom, szalejącym na morzu, znieść zmęczenie i uniknąć mnóstwa niebezpieczeństw, grożących im w podróży.

Wszystkie ptaki znają się na stanie pogody i czują zbliżanie się burzy, lepiej i dokładniej niż my, zaopatrzeni w uczone przyrządy. Zmęczywszy się, siadają na skałach, na małych wysepkach, a nawet na okrętowych linach. A wszystkie rozumieją, że lecąc całem stadem są bezpieczniejsze, mniej narażone na zgubę. Jaskółki przed odlotem zbierają się wielkiemi gromadami, a taką robią wrzawę, tak świergocą, że słychać je ze znacznej odległości. Zapewne toczą się tam narady nad podróżą, a wrzawa daje znać innym jaskółkom, że czas zbierać się do drogi. Z takich miejsc zebrania jaskółki robią wycieczki i powracają, prowadząc z sobą nowe zastępy.

Stare ptaki, które już odbywały tę podróż, przywodzą gromadzie, młodsze są posłuszne ich rozkazom. Rodzice pracują usilnie, przygotowując młode do długiego lotu ponad morzami i lądami, ku miejscu zimowego pobytu!

Bociany zbierają się tak samo na narady, przed odlotem. Ale zanim zbliży się ten czas, ćwiczą swe młode

w lataniu, badając czy są zdolne do odbycia tak dalekiej podróży, aż nad brzegi Nilu. Podobno ptaki niezdolne do lotu padają przeszyte dziobami przywódców. Zdarza się i to czasami, że taki bocian uniknie śmierci, ale nie czując się na siłach do odlotu, pozostaje i błąka się samotny, opuszczony od swoich, dopóki go litościwi ludzie nie wezmą pod dach, do ciepłego schronienia. W takim wypadku oswaja się łatwo, i chodzi jak pies za swymi opiekunami, wygrzebując pilnie pędraki, gąsienice i glisty, dopóki mróz nie ściśnie ziemi. Ale pomimo, że jest oswojony i przyjaźni się z ludźmi, znać na nim niepokój i smutek, że nie mógł polecieć razem ze swoimi.

Wszystkie wędrowne ptaki odczuwają ten niepokój w porze odlotu, bez względu na to, czy widzą słońce, czy nie. Zdarza się nawet, że trzymane w klatkach zdychają z żalu i tęsknoty. Zadziwiające jest to, że wędrowne ptaki, powracają nietylko do tego samego kraju, ale nawet do tego samego gniazda, które zajmowały przed rokiem. Zdarzyło się raz u nas w 1833 r., że oswojonemu bocianowi zawiesił jego właściciel naszyjnik z napisem po łacinie: „ten ptak pochodzi z Polski“. Następnej wiosny ptak przyleciał do swego gniazda a dawny opiekun zastał na jego szyi złoty pieścień, na którym było wypisane: „Indye odsyłają Polakom ptaka i pierścień w darze“.

Jaskółki również powracają na dawne gniazda, a nikt nie wie w jaki sposób odnajdują drogę. To tylko wiadomo, że wszystkie ptaki przy odlocie wzbijają się odrazu bardzo wysoko i można przypuszczać, że patrząc na ziemię z takiej wysokości ogarniają wzrokiem wielką przestrzeń i skierowawszy się prosto ku celowi podróży, płyną, nie zbaczając z prostej drogi. Jak wiadomo, wzrok ptaków jest o wiele bystrzejszy od ludzkiego, ale, że nie sam wzrok jest im przewodnikiem podróży, dowodzi, iż większą część drogi odbywają nocą. Prowadzi je siła przyzwyczajenia; lecą tą samą drogą, którą latali ich rodzice, dziadowie i pradziadowie od wielu tysięcy lat. Te, które lecą przez morze Śródziemne, przebywają je zawsze w tych samych miejscach. Jednym z traktów jest cieśnina Gibraltarska,

drugim linia od Tunisu do Sardynii, a stamtąd przez Korsykę do Genui.

Inny trakt prowadzi z Tripolisu przez Maltę, Sycylię do Włoch, a jeszcze inny we wschodniej części morza Śródziemnego, przez wyspę Cypr do Azyi mniejszej. Przypuszczano dawniej, że ptaki wybierając się w drogę, mają głównie na względzie wyspy niezbędne do odpoczynku, ale okazuje się, że tak nie jest, bo lecą one nad dłuższemi przestrzeniami morskiemi, gdzie wyspy są rzadko porzrzucane. A wiecie czemu? Bo przed tysiącami lat, powierzchnia ziemi różniła się bardzo od dzisiejszej, i tam gdzie teraz szumią błękitne fale morskie, były całe przestrzenie lądów, na których wypoczywały wędrowne ptaki. Upływały lata i wieki, lądy znikały pod naporem fal, ale ptaki lecą tym samym szlakiem, jakim lecieli ich przodkowie. Skrzydła ich zmężniały i wyrobiły się w ciągu wieków, a o szybkości lotu możecie sami sądzić, gdy się dowiecie, że naprzykład jaskółka w ciągu godziny może przebyć 120 kilometrów, a najdrobniejsze z znanych u nas ptasząt, 30 kilometrów na godzinę.

Prędzej niż lokomotywa!

Po odkryciu Ameryki i wprowadzeniu tam uprawy różnych zbóż, zaczęły wędrować za niemi i ptaki. Pół wieku minęło, ptaki z Kuby przewiedziały się, że na lądzie stałym sieją ryż, ale gdy już raz zdobyły tę wiadomość, rozpoczęły się ich coroczne wędrówki w tamtą stronę.

Wszystkie wędrowne ptaki wysiadują swe młode w chłodniejszych krajach; dlatego u nas a nie w Egipcie ani Indyach odbywa się ląg bocianów, jaskółek, skowronków itd. Są zaś i takie, które ze Środkowej Europy, na czas lęgu odlatują na głęboką Północ — do krańców Szwecyi, Norwegii, a nawet Grenlandyi.



Bajeczka o wilku i o siedmiu koźlątkach.

(Dokończenie).

Ha, czekajcie wy, mądralki!
I puściło się wilczysko
W drogę. Tak bez odpoczynku
Przebiegł cztery wiorsty blizko.

Wreszcie dotarł aż do młyna.
Tutaj się wykąpał w wodzie,
Potym się wytarzał w mące
I znów wrócił o zachodzie

Do chateczki. — Puk! puk! stuk! stuk!
— Kto tam? — Ja, córeczko droga.
— Pokaż, mamo, nam swą łapkę.
— Ach, to twoja biała noga!...

I niebaczne nasze kózki
Drzwi chateczki uchyliły.
Wilk też tylko na to czekał!
Szarpnął drzwiami z całej siły:

— Hau! hau!... mam was teraz!... —
Ach, biedaczki przerażone
Płacząc, biegną, by się ukryć,
Tu, tam, w prawą, w lewą stronę:

Ta się wpycha do kuchenki.
Ta pod stolik, ta do łóżka!
Ale wilk wyłykał wszystkie!
Nie zostało nawet różka!

Ach, nie... mylę się, dziateczki,
Jedna kózka ocalała,
Bo ukryła się w konewce.
Była to Bielunia mała.

Wkrótce potem wraca koza
I cóż widzi!... Wielki Boże!
Kózek niema, dom w nieładzie...
Ach, wilk tutaj był w komorze!

Wtym usłyszy: — Mamo! mamo!
Z przerażenia ledwie żyję!
Ach, wydostań mnie z konewki,
Siedzę w wodzie tu, po szyję!

— Kto to woła? — Ku konewce
Skoczy szybko koza — mama;
— To ja, wilk siostrzyczki pożarł!
Ocalałam tylko sama!

Oj, oj, co tam było płaczu!
Próżnobym opisać rada....
Wkrótce jednak pani koza
Na wspaniały pomysł wpada:

Bierze nici i nożyczki,
Igłę długą na trzy cale
I do wilka się podkrada.
(Spał on w trawie doskonale).



Ciach!... ciach!... skórę nożyczkami
I.... o dziwo! wielkie dziwo!..
Kózki z wilka wyskakują,
Każda cała jest i żywą.

Teraz znowu łzom radości
Niema miary, niema końca!
Ale — że się zbliżał wieczór
I promienie znikły słońca,

Wilk mógł ze snu się przebudzić,
Więc go trzeba zszyć co żywo!
Pani koza długą nitką
Wnet nawlekła igłę krzywą.

Kózki głazów naznosiły.
Wepchnęły je w wilka z siłą,
Koza skórę mu zaszyła...
A wilk ciągle śpi. aż miło!

Wreszcie zbudził się, wstał, ziewnął..
— Uff!... najadłem się dziś srodze!...
Tak mi ciężko!.... ale widzę,
Studnia stoi tam przy drodze.

O, to dobrze, bom spragniony.
Koło studni wilk przystaje,
Na wysoką cembrowinę
Prosto z ziemi susa daje

I pochyla się nad wodą....
Lecz, niestety, w tejże chwili
Głazy w dół go tak pociągną,
Czytelnicy moi mili,

Że wpadł w wodę prosto na łeb
I utopił się niecnota!
Gdy to kózki zobaczyły
Wnet wybiegły poza wrota

I chwyciwszy się za bródki
Otoczyły studnię wkoło.
Hej! radości aż do świtu
Tak pląsały tam wesoło!

Janina Porazińska.

Bajka nie bajka o nieproszonym gościu uporze.

Nie wiem, czy wy także znacie i czy bywa w waszej chacie nie proszony gość ten brzydki, co wyprawia różne zbytki, a uporem zwie się w świecie? Ach, strzeżże się przed nim dziecię! Zdarzyło się, że do chatki, gdzie posłuszne były dziatki, stąd ni z owad, czy przez szparę, czy przez okna kruche, stare, czy przez komin, czy przez dziury, wślizgnął się upór ponury.

A to bieda, a to troska, dzieciom wślizgnął się do noska, dziatki przedtem grzeczne, ciche, powzrastały nagłe w pychę i od rana do wieczora beczą, jakby wilków sfora.

Robić nie chcą nic próżniaki, byle powód ladajaki, już się kłócą, rozkaz matki niczem dla nich, bo wśród chatki rozgościł się upór brzydki i namawia je na zbytki. Dziecię głupie, jego słucha, a on szepce mu do ucha coraz gorsze swoje rady: by nie słuchać, robić zwady, a tu w naszej chatce sporo, bo jest dziatek aż — ośmioro.

Wyobrażcież sobie tedy, co matka ma z niemi biedy i jak sprawa jest nie łatwa, kiedy liczna taka dziatwa zacznie stroić swe grymasy i upory i hałasy. Myśli matka chwilę małą: — mój Ty Boże, co się stało? Dzieci przedtem grzeczne były i był w chacie spokój miły, a odkąd tu upór gości, skończyły się dni radości.

Myśli matka, głową biedzi, aż z radą idą sąsiedzi:

— Kobiecino, po co w chacie tego gościa tu trzymacie? A toć gdzie kogo nie proszą, kijem za drzwi go wynoszą!

Oj schwyciła miotłę matka, aż się trzęsła cała chatka, i wymiata do porządku w każdej szparze, w każdym kątku i w alkierzu i w komorze — a wynoś się precz uporze!

Naturalnie, że nie mało dzieciom przytem się dostało, ale za to gość ponury wyniósł się za lasy, góry i nie wróci pewnie więcej do gromadki tej dziecięcej.

Baczność dzieci, by przypadkiem do was nie wkradł się ukradkiem, bo upór to brzydka wada, a jedyna pono rada, gdy się święcą ręce matki, która karci swoje dziatki.

Żywoty Świętych chłopców.

Święty Maksym.

Był dawnemi czasy okrutny, bezbożny król Hunnerich, którego największą przyjemnością było prześladowanie katolików. Chciał on ich koniecznie zmuszać do tego, aby się jeszcze raz kazali ochrzcić, a kto się rozkazom jego opierał, tego kazał męczyć i zabijać. Najpierw powypędzał wszystkich księży na pustynię tak, że wielu z nich pomarło, kościoły zaś oddał poganom lub też kazał zburzyć. Nie oszczędzał on nikogo, dorosłych mężczyzn i kobiety skazywał na straszliwe męczarnie, a dzieci, jeżeli nie

chciały wykonać jego woli, ćwiczono rózgami tak długo, aż padały nieżywe.

Raz pochwycili żołnierze jego siedmiu chłopców, braci, z których najmłodszemu imię było Maksym, i wrzucili ich do więzienia. Sędzia usiłował ich najpierw łagodnością skłonić do przyjęcia powtórnego chrztu i obiecywał im pieniądze, piękne stroje i wszystkiego, czegoby sobie życzyli. Ale chłopcy odpowiedzieli jednogłośnie:

— My niczego nie chcemy i rozkazu króla nie wypełnimy. My znamy tylko jednego Boga, jedną wiarę i jeden chrzest!

Wtedy kazał ich sędzia skuć w ciężkie kajdany i zamknąć znowu w podziemnych lochach, pełnych wilgoci i robactwa, gdzie ani promień słońca nie zajrzał, ani powiewu świeżego powietrza nie było. Ale nabożni mieszkańcy miasta przekupili straże i odwiedzali uwięzionych, przynosząc im trochę chleba i wody. Skoro się król o tem dowiedział, rozgniewał się bardzo, kazał nieszczęśliwych chłopców wrzucić na palący się okręt i puścić na morze. Spokojnie, bez trwogi szli biedni na mękę, głosząc nieustannie chwałę Bożą. Najmłodszego z nich, Maksyma, żal było sędziemu, wziął więc chłopczyka do siebie i rzekł mu:

— Czemu ty chcesz iść na śmierć? Patrz, twoi bracia nie wiedzą, co czynią, ich opętał zły duch, ale bądź ty rozsądniejszym! Król da ci wszystko, czego zapragniesz, będziesz mieszkał w jego pałacu, i on cię za syna przyjmie!

Ale dziecko ani słuchać o tem nie chciało.

— Ja nie odstąpię, — rzekło, — ani mego Boga, ani moich braci! Umrę chętnie z nimi.

Związano go więc także i przywiązano do słupa na okręcie. Ile razy jednak zapalono okręt, tyle razy ogień zgasnął, czem rozgniewany król kazał wszystkich siedmiu braci zabić wiosłami. Ciała młodych męczenników przypłynęły natychmiast do brzegu, a pobożni ludzie pochowali je z wielką czcią na poświęconej ziemi. Święty Maksym jest jednym z najmłodszych męczenników, nie miał bowiem jeszcze ośmiu lat, gdy tak okrutną poniósł śmierć dla miłości Chrystusa.